Nr. 203. Lwów — Niedziela dnia 4 Września. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech „ 3 „ — „ w innych Państwach „ 4 „ — „ Za zmianą adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie 8 h. na prowincyi 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy nowych zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym pismem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem 8 h. koresp. prywatne 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy 60 h.

Dziś: św. Aniołów Str. — Agatonika M. | Jutro: św. Wawrzyńca — Lupusa M. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o godz. 5 m. 28 Zachód „ „ 6 m. 29 | Długość dnia godzin 13 minut Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Językowe rozporządzenie min. wojny.

Dziennik rozporządzeń wojskowych ogłosił tekst rozkazu ministra jenerała Pitreicha, jak komendy armii czynnej powinny postępować z podaniami i pismami urzędowemi, wnoszonemi do nich w języku węgierskim. Ponieważ telegramy podały tylko ogólnikowo treść tego rozporządzenia, przeto, zanim wyłuszczymy jego znaczenie, musimy przytoczyć wszystko, co ono zawiera.

A zatem postanawia ono, że odtąd każda zgoła komenda wojskowa w całej monarchii jest obowiązana przyjmować wszelką korespondencyę urzędową i prywatną w języku węgierskim i w tym samym języku odpowiadać na nią. Wyjątek stanowią tylko korespondencye komend z osobami należącemi do armii czynnej. To jest rozporządzenie główne. A teraz zaczynają się szczegółowe. Dzielą one armię na część rekrutującą się na Węgrzech i rekrutującą się w Austryi, nadto zaś na rozlokowaną w tamtej i w tej połowie monarchii. Komendy pułków, rekrutowanych na Węgrzech, a stojących gdziekolwiekbądź w monarchii, będą zawsze korespondowały z władzami cywilnemi węgierskiemi i z węgierskimi obywatelami w tym języku, w którym otrzymają podanie, a więc trzeba przypuszczać, że wyłącznie po węgiersku. Jeżeli pułk stoi na Węgrzech, ale się rekrutuje w Austryi, z czego wynika, że jego komendant może nie umieć po węgiersku, odpowiedzi komendy będą węgierskie i równocześnie niemieckie, przyczem komendant odpowiada przed swoją władzą tylko za tekst niemiecki. Pułki niewęgierskie, które też stoją nie w krajach korony węgierskiej, lecz naprzykład w Galicyi, będą przyjmowały pisma węgierskie i odsyłały je do urzędu zajmującego się tłómaczeniem na niemieckie. Po otrzymaniu tłómaczenia odpowiedzą po niemiecku i tę odpowiedź poszlą znowu do biura tłómaczeń, skąd już prosto wyjdzie do adresata akt węgierski.

Oto jest całe rozporządzenie. Wywołało ono hałas w obozie szowinistów niemieckich. Zaniepokoiły się pokutujące dotąd duchy centralistyczne i poczęły lamentować, że oto zrobiono ogromny krok ku rozdziałowi armii na dwie całkiem odrębne części. Zaczęto żartować z szefa sztabu głównego jenerała barona Becka, który w dzień rocznicy urodzin Cesarza, 18-go sierpnia, a więc na tydzień przed rozporządzeniem ministra wojny, mówił w toaście, że z zamachów na jedność armii wyszła ona na szczęście obronną ręką. Niestety! nie wyszła! A z tego, że inaczej mówił baron Beck, inaczej zaś zrobił jenerał Pitreich, wynika, iż w głównym zarządzie armii nie ma zgodności, są krzyżujące się prądy, jest wzajemne szkodzenie sobie.

Co za niedorzeczność! Albo raczej: jaka ogromna chęć jątrzenia i w tym celu okłamywania ogółu! Przedewszystkiem trzeba powiedzieć, że rozporządzenie jen. Pitreicha wykonało to, co rok temu, przed objęciem steru węgierskiego przez hr. Stefana Tiszę, Korona przyjęła z programu komitetu dziewięciu. Czemuż wtedy nie widziano w tem żadnego kroku do rozdziału armii na samoistną węgierską i taką samą austryacką, a dopiero teraz dopatrzono się w tem zamachu? Czy mniemano, biorąc wzór z siebie, że to, co Korona uznała za możliwe i słuszne, nie będzie wykonane kiedy się uspokoją umysły? To jedno. A teraz drugie. Dziesięć miesięcy temu, mianowicie 19 listopada r. z. jenerał Pitreich ogłosił rozporządzenie o języku pułkowym. Postanowiono wówczas, że musi być uwzględniany w stosunkach z żołnierzami ich ojczysty język, że oficerowie muszą go znać i używać, oraz że warunkiem awansu na podoficera nie może być znajomość języka niemieckiego. Wszakże takie rozporządzenie rzeczywiście uszczuplało przywilej języka niemieckiego w armii, a jednak hałasów nie było i nie widziano w tem dążności do rozdziału zbrojnej siły na części narodowe. Natomiast teraz ujrzano taki „zamach“ w rozporządzeniu, które wcale nie dotyka wewnętrznych porządków w armii. Bo trzeba położyć na to nacisk, że pułki nie ze sobą, ani ze swoimi oficerami, ani komendami wojskowemi, lecz wyłącznie ze światem niewojskowym, z urzędami cywilnymi i z cywilnymi obywatelami będą odtąd korespondowały po węgiersku, jeżeli otrzymają węgierskie podanie. Co to ma do organizacyi armii? Czyż n. p. dom polski może uważać za obrazę swej narodowości, albo za zamach na nią, jeżeli na list francuski odpowie po francusku? Wszakże na Węgrzech językiem państwowym jest madyarski, zatem tamtejsze urzędy mają prawo korespondować po węgiersku ze wszystkiemi bez wyjątku instytucyami państwowemi. Jesteśmy gorącymi zwolennikami jedności armii i jednego w niej służbowego języka, a to dlatego, aby podczas wojny językowa wieża Babel nie tworzyła zgubnych nieraz trudności. Zaiste, Niemcy nic w tym celu nie czynią, aby narody niegermańskie czuły sympatyę do ich języka, owszem, czynią wszystko co mogą, aby one go znienawidziły. Zwłaszcza my, z powodu postępowania Prus, mamy prawo do tej nienawiści. Jednakże pomimo tego, mając na oku dobro monarchii, jej bezpieczeństwo, jej zdolność obronną, chętnie uznajemy bezwarunkową konieczność jednego języka w armii, i zgadzamy się na niemiecki, jako na rozpowszechniony najbardziej w monarchii. Ale chociaż jesteśmy bezwzględnymi zwolennikami jedności armii i jednego w niej służbowego języka, nie widzimy w tem nic złego, że komendy będą odpowiadały Węgrom po węgiersku. Mogą odpowiadać Polakom po polsku, Czechom po czesku itd. To rzecz towarzyskiej grzeczności. Jedności armii to nie narusza, na jej wewnętrzną organizacyę wcale nie wpłynie.

Co więcej: uważamy, że rozporządzenie jen. Pitreicha ratuje jedność armii, wciąż atakowaną przez szowinistów madyarskich. Bo gdyby ono wydane było tylko dla pułków węgierskich, a wcale nie obowiązywało austryackich, to jużby między tymi a tamtymi powstała pewna różnica która wciąż się zwiększając rozmaitymi dodatkami, mogłaby z czasem nagromadzić tyle odmian, że w istocie rzeczy, w faktycznym jej stanie, w praktyce życiowej byłby rozdział, który musiałaby kiedyś uświęcić ustawa. Natomiast, skoro rozporządzenie jen. Pitreicha obowiązuje wszystkie zgoła komendy w monarchii, to właśnie zamyka drogę do rozdziału. Może powstać tylko to, że się rozkrzewi znajomość języka węgierskiego — nic więcej. Może to się nie podobać Niemcom, zazdrośnym o swój przywilej, ale monarchii i jej zbrojności nie zaszkodzi—jak nie zaszkodziłoby jej, owszem, bardzoby pomogło, gdyby wszyscy jej funkcyonaryusze publiczni posiadali języki narodów austro-węgierskich.

Zatem jątrzenia jednych, obawy innych są nieuzasadnione. W rozporządzeniu jen. Pitreicha nic się nie sprzeciwia słowom jen. Becka z 18ego sierpnia. Stało się, co się stać musiało dla zadowolenia ambicyi węgierskiej z zachowaniem jedności armii.

Sułtan Murad V.

Telegram doniósł o zgonie brata panującego teraz padyszacha Abdul-Hamida, o zgonie człowieka, którego jedni uważali za nieszczęśliwego więźnia, inni nazywali umysłowo chorym. Śmierć Murada V przypomina niezmiernie ciekawe chwile z tureckiej przeszłości, a gruby cień rzuca na przyszłość. Murad, prawy dziedzic tronu, ale syn Słowianki, nie był pożądanym przez tureckich fanatyków następcą kalifów. W bardzo wczesnej młodości był więc on pozbawiony wszelkich godności i wtrącony do więzienia, w którem przebył kilkanaście lat w ciągłym strachu, że oto otworzą się drzwi jego celi i wpadną zbóje. Ta ustawiczna trwoga urobiła jego charakter, tak dziwaczny, że bardzo często zdawał się Murad obłąkanym. Od niepokoju przechodził on do szalonej radości, śpiewał i tańczył w swej kaźni, hałasował tak, że klucznik, aby go uspokoić, raczył go wódką — i wtedy młodzieniec upijał się aż do utraty zmysłów. Tymczasem jego krewny Abdul-Azis panował tak rozrzutnie, wprowadził państwo w taki nieład, że nietylko w Bośnii, Hercogowinie i Bułgaryi, ale nawet w stolicy padyszachów zaczęły się rozruchy, podniecane przez Rosyę, a wyzyskane przez inne mocarstwa do interwencyi na korzyść ludów chrześcijańskich. Powstało stronnictwo młodotureckie, kierowane przez Midhata-baszę bardzo zręcznie, bo w ten sposób, że domagało się ogromnych reform nie dlatego, aby ustrój turecki dostosować do ogólnoeuropejskiego, ale żeby przywrócić dawną, zapomnianą już tradycyę domu Osmanów. W ten sposób nawet ulemów pozyskał Midhat-basza. Szeik-ul-islam zdetronizował Abdul-Azisa, który w pięć dni potem umarł. Podobno nożycami poprzecinał sobie żyły na obu rękach. I oto nagle rozwarły się drzwi więzienia Murada — weszli ludzie, nie zbóje, których on wciąż oczekiwał, ale dygnitarze państwowi, którzy zaprosili go na tron.

Midhat-basza został wielkim wezyrem. Zaczęły się przygotowania do rozległych reform i zarazem do wojny z Rosyą. Szły pułki nad Dunaj, a do Konstantynopola zjeżdżali się deputowani do pierwszego tureckiego parlamentu. Chrześcijan zrównano z muzułmanami, zniesiono system wydzierżawienia podatków, zaprowadzono kontrolę nad dochodami państwowymi. Brat sułtański Abdul-Hamid był najgorliwszym zwolennikiem Midhata-baszy. Tak w gorączkowej pracy minęło równo 90 dni. Nagle Abdul-Hamid wspólnie z szeik-ul-islamem zdetronizowali Murada i jako obłąkanego zamknęli w odosobnionym pałacu; Midhat-basza poszedł na wygnanie, reformy odwołano i rozpędzono parlament. Wszystko to się stało 28 lat temu.

Obłąkany, czy nieszczęśliwy, pozostał Murat w wyobraźni wszystkich ludów tureckich jako reformator. Powrotu jego rządów pragnął każdy, kto chciał odnowienia państwa. Przyrodni brat jego Abdul-Hamid uważany był przez wielu, nawet przez wielu mułłów, softów i ulemów za uzurpatora. Stronnictwo młodotureckie potężnie się rozwinęło. Ormianie znowu przygotowują powstanie, o którem głoszą, że niebawem wybuchnie, mnożą się spiski w samej stolicy — i oto w takiej chwili przedarła się przez mury pałacu-więzienia wiadomość, że umarł Murad. On się tam podobno zapijał i naprawdę stracił rozum, a dla tęskniących do lepszych czasów wciąż był ideałem. Któżby temu uwierzył, że zgon jego przyśpieszono? Życie jego nikomu nie zawadzało, a śmierć musi rzucić cień na Abdul-Hamida. Więc niezawodnie zmarł jako skrajny alkoholik. A jednak już krąży pogłoska o mordzie, o truciznie, i w umysłach szerzy odrazę do padyszacha. A tymczasem spiski się mnożą, przygotowują się bunty.

Pobyt prezydenta ministrów w Galicyi.

Tarnopol 3 września. Prezydent ministrów dr. Koerber, odbywszy przejażdżkę po mieście, odjechał wczoraj o godzinie 12 tej w południe przez Kopyczyńce do Husiatyna. Na dworcu w Tarnopolu zebrali się, celem pożegnania go, przedstawiciele władz rządowych i autonomicznych, duchowieństwo i wojskowość. Tłumy publiczności, zalegające ulice, któremi dojeżdża się do dworca, żegnały prezydenta gabinetu.

Trembowla 3 września. Prezydent gabinetu dr. Koerber przybył tu wczoraj o godzinie $^{1}/_{2}$3-ciej. Na dworcu oczekiwały go tłumy publiczności, dzieci szkolne ustawione w szpalery, straż ogniowa z muzyką, duchowieństwo obu obrządków z dziekanami XX. Korzeniowskim i Załuskim, wojskowość z majorami Baitzem i Kuczerą, Rada powiatowa z prezesem hr Jerzym Baworowskim na czele i w. i. Starosta Leon Kruszyński przedstawił drowi Koerberowi personal starostwa, sędzia Kuntze personal sądowy. Burmistrz miasta dr. Olpiński na czele rady miejskiej, wręczył prezydentowi gabinetu prośbę o utworzenie stacyi odbiorczej dla tytoniu. Dr. Koerber rozmawiał z wszystkimi przedstawicielami władz. Malutka Irenka Baitzówna wręczyła drowi Koerberowi bukiet.

Husiatyn 3 września. W Kopyczyńcach zatrzymał się dr. Koerber chwilę powitany na dworcu przez duchowieństwo obu obrządków, radę gminną z X. kanonikiem Librewskim na czele i naczelnika sądu z personalem sądowym. Na dworcu zebrały się tłumy publiczności. Następnie pojechał dr. Koerber do Husiatyna, dokąd przybył o godz. 4 min. 30. Na dworcu powitali go reprezentanci władz, rada gminna z burmistrzem Rudnickim na czele. Następnie udał się dr. Koerber do starostwa, gdzie go powitał starosta Dültz. Marszałek rady powiatowej husiatyńskiej na czele deputacyi rady upraszał ministra o utworzenie sądu w Chorostkowie, o budowę nowego gmachu sądowego w Kopyczyńcach, o opust w taryfach kolejowych przy przewozie paszy. Rada powiatowa czortkowska z marszałkiem p. Rudrofem na czele prosiła o utworzenie sądu obwodowego w Czortkowie i powiatowego w Jagielnicy. Deputacya gminy miasta Czortkowa przedłożyła prośbę o utworzenie sądu obwodowego w Czortkowie. Deputacya gminy Szydłowce prowadzona przez X. Temnickiego prosiła o ułatwienia w sprawie zamiany gruntów położonych po stronie rosyjskiej. Deputacya gminy Suchostaw przedstawiła zażalenie w sprawie wyborów gminnych. Następnie przedstawili się prezydentowi gabinetu naczelnicy władz, oraz było na audyencyi wiele osób prywatnych. Po dokonaniu lustracyi sądu, po którym oprowadzał go radzca Chlamtacz, udał się dr. Koerber na obiad do hr. Adama Gołuchowskiego.

Husiatyn 3 września. W obiedzie u hr. Adama Gołuchowskiego wzięli udział dr. Koerber, namiestnik Potocki, prezydent Tchórznicki, członkowie Izby panów: hr. Mieczysław Borkowski i Władysław Fedorowicz, posłowie: Wiktor Czaykowski, Skrzyński, Horodyski, Pajgert, radcy: Bleyleben, Zawadzki, Zaleski, prezes zaleszczyckiej rady powiatowej Cieński, prezes rady powiatowej czortkowskiej Rudrof i włościanin Luby.

Po obiedzie o godzinie 11 udał się dr. Koerber w dalszą podróż do Czerniowiec w towarzystwie prezydenta Tchorznickiego, radzców Bleylebena i Zawadzkiego, oraz wicesekretarza ministeryalnego dr. Bieńkowskiego. Na dworcu pożegnali go reprezentanci władz.

Namiestnik pozostał w Husiatynie, gdzie zlustruje starostwo, a następnie uda się do Stanisławowa.

Wojna rosyjsko-japońska.

(Ze źródeł japońskich).

Tokio 3 września. (Urzędownie). Według urzędowej depeszy z głównej kwatery japońskiej Japończycy wykonali we czwartek rano na lewe skrzydło rosyjskie gwałtowny szturm i zajęli wzgórza obsadzone przez Rosyan. Cała rosyjska armia na południe od Laojanu rozpoczęła odwrót. Wojska japońskie ścigają Rosyan.

Tokio 3 września. (Urzędownie). Marszałek Ojama donosi, że nieprzyjaciel nie wytrzymał gwałtownych ataków japońskich i cofnął się w kierunku ku Laojanowi. Japońskie kolumny na lewem skrzydle i centrum ścigały nieprzyjaciela, który wśród wielkiego zamieszania cofnąć się musiał na prawy brzeg rzeki Taitsi. Zdobytych na Rosyanach $10^{1}/_{2}$ cm. dział użyto do ostrzeliwania dworca w Laojanie. Dnia 1 września prawe skrzydło japońskie zaatakowało nieprzyjaciela koło Hayingtai, 15 mil angielskich na południowy wschód od Laojanu. Straty japońskie wynoszą od 29-go sierpnia około 10.000 ludzi.

Tokio 3 września. (Biuro Reutera). Rosyanie cofają się ze wszystkich pozycyi na prawem skrzydle z pod Laojanu. Podczas przejścia przez rzekę Taitsi panowało wśród wojsk rosyjskich wielkie zamieszanie. Japończycy zdobyli znaczną liczbę dział rosyjskich, których potem używali w walce.

Tokio 3 września. Nadeszłe sprawozdania o walkach pod Laojanem do 31go sierpnia dają następujący obraz. Wojska od 27go maszerowały w kierunku Laojanu, a nad ranem 29go sierpnia prawe skrzydło i centrum kolumny pierwszej armii obsadziły pozycye w odległości 9 mil ang. na południowy-wschód od tego miasta. Armia japońska ruszyła dnia 29 sierpnia drogą z Hajczen na Laojan i zajęła stanowiska naprzeciw rosyjskiej linii obronnej, która rozciągała się od wschodu na zachód na przestrzeni 6 mil angielskich na południe od Laojanu. Dnia 30go rozpoczęła się zawzięta bitwa i trwała cały dzień. Dnia 31go popołudniu bitwa trwała dalej. Nieprzyjaciel ma do dyspozycyi 12 do 13 dywizyi.

Tokio 3 września. (Biuro Reutera). Dnia 1 września donoszą o walce koło Laojanu, że nad ranem armia jen. Oku zmusiła prawe skrzydło rosyjskie i centrum do opuszczenia stanowisk i ścigała Rosyan. Wynik krwawej bitwy na linii wschodniej, gdzie się znajduje jen. Kuroki, dotychczas nieznany, ale wskutek tego, że prawe skrzydło i centrum rosyjskie opuściły stanowiska, lewe skrzydło jest zagrożone. Rosyanie są tam bardzo silni, jest więc możliwe, że zdołają odeprzeć atak japoński i wyratować się z położenia fatalnego. Czy Japończycy obsadzili Laojan, jest rzeczą wątpliwą, urzędowe sprawozdania o tem nic nie wspominają.

Tokio 3 września. Biuro Reutera donosi: Bitwa pod Laojanem wczoraj z brzaskiem dnia znowu zawrzała. Los cofającej się głównej siły rosyjskiej zależy od dzielności rosyjskiego lewego skrzydła. Zanim Kuropatkin rozpoczął odwrót, wzmocnił on skrzydła w kierunku północnym i wschodnim, w nadziei, że wstrzymają one pochód Kurokiego i w zamiarze osłonięcia swej linii odwrotu. Główna siła wojsk, mających na celu ochronę linii odwrotowej, jest, jak się zdaje, zebrana w pobliżu miejscowości Heiyingtai, którą Kuroki w czwartek o godz. 11 przedpołudniem zaatakował. Wynik tego ataku jeszcze nieznany. O losach rosyjskiego prawego skrzydła nadeszło tylko niewiele szczegółów. W obecnej chwili Rosyanie powoli się posuwają, staczając przytem ustawicznie walki z Japończykami. Z nadeszłych dalszych depesz wynika, że Rosyanie wczoraj rano jeszcze byli w Laojanie. Japończycy stracili dotąd przeszło 25.000 ludzi w zabitych i rannych.

Tokio 3 wrześnie. (Biuro Reutara). Szef sztabu jeneralnego centrum japońskiego telegrafuje, że centrum armii japońskiej dalej maszeruje, aby stanąć w jednej linii z lewem skrzydłem.

Tokio 3 września. (Biuro Reutera). Admirał Horoja donosi, że japońskie okręty wojenne, krążące koło Sanszantan, schwytały 26 dżonek chińskich, które wiozły prowiant do Portu Artura. Dżonki te odstawiono do Talienwanu.

Tokio 3 września. (Urzędownie). Poseł koreański w Petersburgu Li został z dniem 1 bm. odwołany.

* * *

(Ze źródeł rosyjskich).

Petersburg 3 września. Do Rosyjskiej Agencyi telegraficznej donoszą z Władywostoku pod datą wczorajszą: W stanie zdrowia jenerała Renenkampfa nastąpiło znaczne polepszenie. Po dziesięciodniowej przerwie nadeszła tu wczoraj znowu poczta z Europy.

* * *

Z Petersburga donoszą: W sferach dworskich opowiadają, że car jest bardzo niezadowolony z postępowania admirała ks. Uchtomskiego, który, jak wiadomo, po śmierci Witthefta objął komendę floty portarturskiej. Uchtomski miał był połączyć się z eskadrą władywostocką, rozkaz dany mu z Petersburga opiewał, że ma on tego dokonać za „wszelką cenę“. Pomimo tego powrócił on do Portu Artura. Z tego powodu prawdopodobnie zostanie on złożony z urzędu, a miejsce jego zajmie kapitan „Bojana“ Wiren, jeden z najdzielniejszych komendantów rosyjskiej marynarki. Car już podpisał nominacyę jego na admirała. Wiren otrzyma rozkaz wyprowadzić raz jeszcze resztę floty rosyjskiej z Portu Artura i spróbować przecież, czy nie uda się połączyć jej z eskadrą władywostocką.

---

15)

Jan Ogiński-Kontrymowicz.

WĘZEŁ GORDYJSKI

powieść.

(Ciąg dalszy).

— W żadnym razie nie miała prawa podnosić twoich kapitałów i trwonić ich! Dlatego więc, chcąc na przyszłość uniknąć podobnych nadużyć, wszystkie twoje, nie wielkie zresztą kapitały musimy ściągnąć i zabezpieczyć inaczej: dwadzieścia tysięcy rubli zabezpieczone na Wolicy i pięćdziesiąt tysięcy na Stawiskach wypowiedziałem już. Odebrawszy je, kupimy kamienicę w Warszawie, to nierównie więcej będzie nam przynosiło procentu i będzie miało większą gwarancyę.

— Rób jak uważasz za najlepsze mój drogi, ty wiesz, że ja w niczem sprzeciwiać ci się nie myślę, wszakże to wszystko nasze i naszego Bolesia.

— No tak, samo przez się rozumie — dla ułatwienia właśnie tych męczących interesów wyjeżdżam jutro do Warszawy na kilka dni. Moja pieszczotka, mam nadzieję, nie będzie tu bezemnie bardzo rozpaczać.

— Rozpaczać nie, boć przecież nie tracę ciebie, ale tęsknić będę bardzo — bardzo bez mego Rocha.

— Moja ty czuła ptaszyno — rzekł, głaszcząc ją pod brodę — będziesz się bawić z Bolciem, on taki ładny, taki miły chłopczyna.

Twarz kobiety rozradowała się. Któraż matka obojętna jest na pochwałę swojego jedynaka?

— Może go każesz przynieść do siebie, popieścisz się z nim — on taki miły przylepka, mnie się zdaje, że ty nie lubisz dzieci?

— Cóż znowu, przepadam za niemi, zwłaszcza kiedy się drą na całe gardło w pokoju.

— Dlaczegóż tylko wtedy?

— Bo je zaraz wynoszą. Ale moja Antocho, na później to odłóżmy. A teraz mam do ciebie jeszcze prośbę, wielką prośbę.

— Co takiego? mów kochany, ty wiesz, że ja niczegobym ci odmówić nie mogła.

— Idzie tu tylko o twoją spokojność, moja droga. Stan twojego zdrowia jest nie najlepszy, potrzebujesz spoczynku, bezwzględnego spokoju; dlatego więc proszę cię, daj mi słowo, że ktokolwiekby do ciebie przyjechał w czasie mojej nieobecności, nie przyjmiesz go i nie będziesz mówić, ani słuchać o żadnych interesach, ktokolwiekbądź, rozumiesz mnie?

— Ale gdyby przyjechał mój przydany opiekun?

— To krótko każ mu powiedzieć, że jesteś chora i widzieć się z nim nie możesz.

— On takim był przyjacielem mojego ojca, on tyle mi zawsze okazywał przychylności.

— Wyborna jesteś sobie moja dziecino! Czy wiesz, ile cię kosztowała ta jego przychylność? Pozwolił matce podnieść z hipoteki twoich trzydzieści tysięcy rubli i puścić je na fatałaszki, on sam jest człowiek nie bogaty, nie jest w stanie tego zwrócić, pieniądze są stracone; zresztą opieka jego już się skończyła i wcale nie życzę sobie, ażeby bywał w naszym domu.

— Stanie się jak chcesz. Ale czyż koniecznie tak prędko musisz wyjechać? Dopiero trzy miesiące jesteśmy po ślubie.

— Tak, to prawda, ale interesa nie czekają. Przykro mi, bardzo przykro, ale cóż robić? Musimy się poddać konieczności. Ty tego nie rozumiesz, potem ci to wytłómaczę, tu chodzi o los naszego dziecka. Teraz przed odjazdem muszę uporządkować trochę papiery. wypraszam więc moją panią od siebie, a proszę mi być zdrową, żebym, powróciwszy do domu, zastał znowu róże kwitnące na twojej twarzyczce, a spodziewaj się w takim razie wspaniałego gościńca odemnie.

— Jak długo myślisz bawić w Warszawie?

— Któż to może oznaczyć wyjeżdżając z domu, kiedy powróci, będę się starał jak najprędzej, ale dnia, ani godziny oznaczyć nie jestem wstanie. Żegnam cię, kochana.

— Przecież jutro jeszcze się zobaczymy?

— Zapewne nie, złe drogi, do kolei dosyć daleko, wyjadę przed wschodem słońca, ty jeszcze wtedy będziesz spoczywała, nie chcę cię trudzić.

— O, nie, mój miły, ty nie wymkniesz mi się bez pożegnania, zbudzę ja się sama.

— A ja stanowczo nie pozwalam na to. Twoje zdrowie wymaga bacznej troskliwości, przykroby mi było, gdybym cię jutro zobaczył na nogach w chwili mojego odjazdu. Wypocznij kochaneczko, nabierz sił, bo mamy długie życie przed sobą, a ja chcę, żeby moja pani wyglądała wspaniale. Żegnam więc i do prędkiego zobaczenia.

Kobieta uwiesiła mu się na szyi i rączkami swojemi ściskała go namiętnie, on całował ją, ale każdy pocałunek był zimny, jakby wymuszony. Odczepił nareszcie jej ręce i zwolna podprowadził ją do drzwi.

— Ach przecież pozbyłem się tej czułej dulcinei — wyszeptał rozdrażniony. — Szalona kobieta, ona myśli, że ja zawsze się z nią cackać będę.

Zadzwonił, a gdy wszedł lokaj, rzekł:

— Zawołaj mi tu rządzcę.

— Właśnie oczekuje w stołowym pokoju.

— Niech wejdzie.

Rządca Moroński, człowiek już niemłody, należał do tej kategoryi naszych oficyalistów, którzy przechodząc różne koleje w życiu, chwytają się wszystkiego, co im tylko może dać kawałek chleba i zarówno gotowi podjąć się prowadzenia plantacyi bawełny, jak i naprawy zegarków; niekompetentni w niczem, ale o wszystkiem śmiało rezonujący i dla grosza gotowi na wszystko. A że ludzie tacy są pospolicie blagierami i pochlebcami, stosującymi się do wiatru, dobrze im z tem na świecie.

— Jutro wyjeżdżam na jakiś czas do Warszawy. Proszę w czasie mej nieobecności pilnować dobrze gospodarstwa, a nadewszystko nie pozwolić nikomu, zwłaszcza panu Wyczyńskiemu, byłemu opiekunowi mojej żony, ani jej nawet, wtrącać się w zarząd majątku, który zupełnie powierzam panu; nie pozwalam wdawać się z nimi w jakiekolwiek rozmowy, a o wszystkiem co się tu dziać będzie, proszę donosić mi do Warszawy. Stać będę w Europejskim hotelu. Proszę nie zapominać, że panem tu ja tylko teraz jestem!

— Stanie się, jak pan rozkazuje — rzekł uradowany podobnem zleceniem rządzca. — Na którą godzinę jutro ma być gotowy ekwipaż?

— Na czwartą rano. Powóz i cztery konie.

Rządzca ukłonił się nisko i wyszedł, mówiąc do siebie: — Dziwnego to zaprawdę dostałem chlebodawcę. Ktoby to mógł przypuścić jeszcze przed rokiem coś podobnego. Ale co do mojej osoby, to zdaje mi się, że na tej zmianie straty nie poniosę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Także sława admirała Skrydłowa poczyna blednąć. Gdy Skrydłow z Władywostoku przesłał życzenia z powodu narodzin następcy tronu, car był ogromnie zdziwiony. „Jak to — powiedział, — czyż Skrydłow nie wyruszył osobiście, aby dokonać połączenia obu eskadr". Gdy wówczas rozdawał car liczne ordery i awanse, Skrydłow nic nie otrzymał, natomiast admirał Jessen, który dowodził trzema krążownikami władywostockimi, płynącymi na spotkanie eskadry portarturskiej został postawiony *à la suite* cara.

Podobno nawet rosyjska rada admiralicyi pod przewodnictwem w. ks. Aleksego uchwaliła postawić admirała ks. Uchtomskiego przed sąd wojenny z powodu, że wbrew wyraźnemu rozkazowi cara, zamiast udać się do Władywostoku, wrócił do Portu Artura.

Admirał Skrydłow zostanie przesłuchany jako świadek, chociaż rozprawa będzie przeprowadzoną także przeciw niemu z powodu, że nie brał udziału w ostatniej wyprawie floty władywostockiej.

* * *

Londyński *Standard* donosi, że król belgijski Leopold wystosował list do prezydenta Stanów Zjednoczonych Roosevelta z prośbą, aby on podjął się interwencyi. Próbom tym atoli nie przypisują żadnego poważnego znaczenia.

To samo pismo otrzymało wiadomość z Tokio, że rząd chiński wezwał jenerała Ma, aby pod żadnym warunkiem nie zezwolił, by neutralność Chin została naruszoną, w razie, gdyby Kuropatkin, cofając się, chciał przejść przez granicę chińską.

* * *

Z Londynu donoszą: Tutejsze pisma otrzymały depesze z Tokio, donoszące, że panuje tam wielki entuzyazm z powodu zwycięstwa pod Laojanem. Marszałek Ojama przeniósł swą główną kwaterę do tego miasta. Wszyscy z naprężeniem oczekują wiadomości o tem, czy wojskom Kurokiego, które we środę przeszły przez rzekę, uda się dopędzić cofającą się w nieładzie armię Kuropatkina. Krążyły nawet pogłoski w Tokio, że to się już stało i że Kuroki odparł Kuropatkina napowrót ku rzece Taitsi. Podobno Kuropatkin liczy na to, że go z krytycznej sytuacyi wybawi przybycie 5-tego korpusu europejskiego, oraz wojsko jenerała Liniewicza, liczące 30.000 żołnierzy, a znajdujące się o dziesięć dni marszu od Laojanu.

List do Redakcyi.

(Ruscy chłopi i ich gospodarka rolna jako dzierżawców).

Ponieważ bywam często w sądzie jako rzeczoznawca rolny, a przytem naczytałem się w ostatnich czasach wiele o rozmaitych wiecach ruskich, przeto przyszła mi na myśl kwestya, którą uważam za dość ważną i godną, aby się nad nią zastanowić, mianowicie sprawa dzierżawy gruntów erekcyonalnych. Owóż ruscy chłopi dzierżawią takich gruntów bardzo mało, a jeśli dzierżawią, to gospodarują na nich wyłącznie na swą korzyść, tak, że grunta erekcyonalne psują, a nawet kompletnie niszczą. Nowy ruski xiądz, który przyjdzie jako proboszcz na parafię, niema nieraz doświadczenia, albo wiedzy gospodarskiej, albo stosownego kapitału. Zamiast więc gospodarować, ogląda się zaraz za dzierżawcą, tymczasem zaś daje pole chłopom, to jest swym parafianom na tak zwaną „spółkę". Chłopi ci zazwyczaj niedbale orzą, robią mnóstwo miedz, nasienie dają liche, sadzą bardzo mało kartofli, a spekulują głównie na tak zwaną mieszaninę, tj. wykę, soczewicę samą lub z jęczmieniem, albo owsem. Mając taką mieszaninę, chłop nie potrzebuje dawać obroku swym koniom, osobliwie w podróży. Ale jak on gospodaruje! Mało uprawiając jarzyn okopowych — jak kartofle, kukurudza i buraki — nie wyczyszcza pola.

Jedną tylko ma dobrą stronę tak zwana „spółka", mianowicie tę, że pół słomy idzie na probostwo, to też grunt odbiera tylko pół nawozu. Jednakowoż „spółka" nie trwa długo, tylko rok, lub najwyżej parę lat. Potem albo proboszcz sam całkowicie gospodaruje, albo daje pole w arendę, to jest w dzierżawę. W roku obecnym poszły dzierżawy bardzo w górę. Za morg płaci się nawet po 40 koron, czyli po 70 koron za hektar, naturalnie na większych obszarach i na dłuższe lata. Ale i na mniejszych obszarach zaczynają tak doskonale płacić na Podolu nad granicą rosyjską i to izraelici. Ponieważ teraz morg pola kosztuje 800—1000 koron, więc licząc 4% czystego dochodu, wypada na morg 32 do 40 koron rocznie. Ruscy xięża gospodarują rozmaicie: Jedni bardzo dobrze, wprost doskonale, osobliwie, jeśli posługują się maszynami i mają rutynowanych dozorców. Inni średnio i to jest przeciętne gospodarstwo, inni dosyć kiepsko. Co do dzierżaw, to są ich trzy rodzaje, tj. wydzierżawiają od xięży ruskich pola: a) dwory, b) chłopi, c) żydzi.

Co do dworów, to mam na myśli dwory polskie i żydowskie. Bezwarunkowo mogę powiedzieć, że 95 na 100 gospodarują bardzo dobrze. Czynsza dzierżawne płacą w czasie, a rolę uprawiają według teraźniejszego dobrego sposobu gospodarstwa i tę rolę polepszają. To jest bardzo ważna kwestya. Żydzi, mający mało pola, najmują grunta erekcyonalne głównie w tym celu, aby bydło wypasać w zimie na kartoflach. Uprawiają rolę średnio dobrze, ale produkują dużo nawozu przez hodowlę bydła i przez to rola się nie wyjaławia. Kartofli sadzą bardzo dużo, zwyczajnie szóstą, albo siódmą część. Przez uprawę kartofli i obfity nawóz rola nietylko nie cierpi, ale owszem poprawia się. Co do płacenia rat, to izraelici po większej części są akuratni; zresztą jest to w kontrakcie zazwyczaj zastrzeżone.

Co do dzierżaw chłopskich, to mogę powiedzieć, że na 100 dzierżaw jest 90 kiepskich, gdyż chłopi spekulują, aby jak najmniej nawozu dać na grunta erekcyonalne, jak najmniej sadzić kartofli; hodować bydła w zimie kartoflą nie chcą lub nie umieją. Nawóz, który powinien iść na grunta erekcyonalne, wywożą po największej części na swoje grunta, przez to poprawiają swoje grunta, a erekcyonalne wyjaławiają. Płacą dosyć rzetelnie, ale nadużywają dzierżawy, zostawiając mniej ugoru i licho nawożąc dzierżawione grunta. Byłem niedawno słuchany razem z mym sąsiadem, rutynowanym rządzcą dóbr, jako rzeczoznawca w sądzie co do dzierżawy folwarku 70-morgowego; orzekliśmy obydwaj, że na tym folwarku można corocznie teraz dostatecznie nawozić 8—10 morgów, chłop zaś dzierżawca protestował, mówiąc, że może 70—100 fur nawozu rocznie z tego folwarku wyprodukować. Chłopi bogacze po wsiach wyzyskują nieraz gorzej robotnika jak żyd, albo zły dwór, a potem wrzeszczą na ruskich wiecach przeciw panom, xiężom i rządowi. W czasie strejku w r. 1902 najlepiej wyszli na tem chłopi bogacze w dawnym obwodzie tarnopolskim i czortkowskim, bo prawie darmo mieli robotnika, który mógł we dworze zarobić przeszło dwie korony, a oni go zbuntowali.

Klekotów. *Tadeusz Lewicki.*

Co i o czem piszą.

Lwowski korespondent *Kuryera poznańskiego* zastanawia się nad skomplikowaniem interesów ludzkich w całym świecie, wywołanem w ostatnich czasach niesłychanie ułatwioną komunikacyą. Doszło do tego, że nawet wypadki zaszłe na krańcach świata, czy to w głębi Ameryki, czy w głębi Afryki, oddziaływają teraz silnie na losy Europy. Korespondent ów przewiduje też, że nietylko wojna rosyjsko-japońska, zajmująca dziś wszystkie prawie umysły, ale i taki wypadek, jak wybór nowego prezydenta Stanów zjednoczonych północnej Ameryki, odbiją się na losach naszego kraju i to bardzo ujemnie, wstrzymają bowiem napływ pieniędzy do Galicyi z Rosyi i z Ameryki.

Jak wiadomo, wychodźcy nasi z Ameryki północnej przysyłali rokrocznie po kilkanaście milionów pozostałym w ojczyźnie rodzinom, które pieniędzy tych używały na podniesienie swoich gospodarstw, a więcej jeszcze na zakupno gruntów, co wpłynęło na tak wielkie podniesienie się parcelacyi dworskich obszarów,

W tym roku jednak — pisze korespondent *Kuryera poznańskiego* — parcelacya była mniejsza. Bo z Ameryki przyszło pieniędzy bardzo mało, tak mało, że w niektórych okolicach, przywykłych już do regularnych dochodów amerykańskich, chłopi muszą się ograniczać w swoich budżetach, gdzieniegdzie nie mają nawet z czego opłacić podatków. W Stanach Zjednoczonych nastał chwilowy zastój w przemyśle i wychodźcom naszym zabrakło zarobków. Chodzi jednak o to, aby ten zastój nie był trwały. Skończy się on, jeżeli prezydentem wybrany zostanie Roosevelt, którego hasłem jest protekcyonizm; w dniu jego wyboru ożywi się przemysł amerykański i zatrudni znowu dziesiątki tysięcy rąk polskich. Jeżeli jednak zostanie wybrany jego przeciwnik Parker i zwycięży tegoż hasło: wolny handel — to przemysł amerykański na lat kilka osłabnie, a dla Galicyi zamknie się źródło amerykańskich pieniędzy. I nie dość na tem. Pszenica amerykańska w ostatnich latach olbrzymiego ruchu przemysłowego w kraju swoim znachodziła dość konsumentów wśród robotników tamtejszych; na targi europejskie prawie się nie dostawała i zupełnie już nie wpływała na cenę u nas. Z zastojem przemysłowym straci pszenica amerykańska konsumenta w domu, bo robotnicy częściowo się rozpierzchną, częściowo swe potrzeby skurczą, i znowu zaleje europejskie targi, obniży ceny i dotknie naszego rolnika. Ale wierzmy, że Roosevelt zwycięży i że napływ amerykańskich pieniędzy do Galicyi chwilowo tylko jest zatamowanym.

Następnie zwraca korespondent *Kuryera poznańskiego* uwagę na to, że na zubożenie Galicyi wpłynie także wojna rosyjsko-japońska. Dzisiaj bowiem Austrya trzyma znaczne zastępy wojska w Galicyi, jako w prowincyi wystawionej na pierwszy atak w razie wojny z Rosyą. Ponieważ zaś po wojnie rosyjsko-japońskiej Rosya na jakie lat 20 niezdolną będzie do żadnej wojny, przeto utrzymywanie Galicyi w stanie zbrojnym okaże się niepotrzebne. Korespondent dalej pisze:

Ubędzie jeszcze krajowi konsumentów. Jeden batalion za drugim będzie po cichu i powoli odsyłany do innych krajów koronnych, które od dawna już upominały się o wojsko jako konsumenta, a jedynie głośno krzyczeć nie śmiały, póki groziło „rosyjskie niebezpieczeństwo". Pójdą więc z Galicyi bataliony w tę stronę, z której grozić poczyna naprawdę groźniejsze niebezpieczeństwo. W Galicyi zostanie jedynie tyle wojska, ile go potrzeba dla konserwowania pobudowanych już twierdz i fortyfikacyi.

Podniesienie się materyalne naszego włościaństwa, jakie w ostatnim dziesiątku lat dostrzegać się daje, przypisać trzeba w dużej części pieniądzom amerykańskim. Podniesienie się galicyjskich małych miasteczek przypisać trzeba w bardzo dużej części osadzaniu w nich załóg wojskowych. Były to dwa obfite źródła dochodów dla kraju. Ubytek ich kraj bardzo dotkliwie odczuje. Miejmy nadzieję, że pierwsze z nich wkrótce się znowu otworzy. Ubytku drugiego powetować nie potrafimy.

* * *

Pan Ignacy Nikorowicz, dziennikarz znany w szerokich kołach naszego grodu, a pracujący od paru lat w Warszawie z wielkiem powodzeniem na niwie literackiej, zamieścił w *Kuryerze Warszawskim* bardzo ładny i pełen nastroju wierszyk pod tytułem „Naprzeciwko". Wierszyk ten opiewa:

Naprzeciwko mego okna
mieszka parka: mąż i żona;
w jego twarzy ufność w siebie,
a milutka zawsze ona.

Chociaż śledzę bacznie, słyszę
stamtąd tylko szczęścia echa:
On i ona opowiada,
on i ona się uśmiecha.

„Naprzeciwko" ma dziecinkę:
różowiutkie, śliczne „bobo";
gdy mnie widzi, woła: „tata"
i kokietujemy z sobą.

Gdy on wraca z biura, ona
do drzwi biegnie, naprzeciwko,
a radośnie, a tak śpiesznie,
że aż igra wiatr z jej grzywką.

Rano pani na brzeg okna
zwykła wróblom kłaść okruszki..
wróble już ją dobrze znają
i całują jej paluszki.

Naprzeciwko mego okna
kwiaty zawsze bujne, świeże...
Czemu u mnie kwiaty więdną,
aż mnie nieraz zazdrość bierze.

...Czasem słychać szum maszyny,
wtedy czyta on, lub pisze...
Potem przy okienku stają,
zapatrzeni w księżyc, w ciszę.

W blasku stają, jak dwa biusty,
ręka jego ją oplata,
pierś przy piersi, twarz przy twarzy—
dwa kółeczka w życiu świata...

...Naprzeciwko mego okna
kwiatów dzisiaj nie podlano,
wróblom nie dał nikt okruchów...
Tam śmierć była wczoraj rano.

Z izby sądowej.

Przemyśl 1 września.

(Łatwowierność kobiety.)

Oskarżony o wyłudzenie od panny Maryi D. gotówki i kosztowności w łącznej wartości około 2.000 K. Józef Ruciński nie przyznawał się podczas przesłuchania do żadnej winy. Do pożyczek zachęcała go sama panna D., a on zaciągał je w tej myśli, że gdy tylko ustali sobie w świecie pozycyę, to wszystko zwróci. Wypierał się też, jakoby kiedykolwiek obiecywał pannie D. ożenić się z nią. A mówił tak spokojnie, tak prosto i tak — zdało się — uczciwie, że może uwierzonoby mu, gdyby nie to, że panna D. przedłożyła brulion listu, który Ruciński pisał u niej do matki z prośbą o błogosławieństwo, albowiem się żeni, a którego to brulionu Ruciński przez nieoględność nie zniszczył.

Po przesłuchaniu jeszcze kilku świadków, po wywodach prokuratora i obrońcy, uznali przysięgli oskarżonego winnym zbrodni oszustwa i sprzeniewierzenia, a sąd skazał go na półtrzecia roku ciężkiego więzienia.

Odezwa.

Kwestya kaplic polskich na Rusi to kwestya bytu miliona Polaków, a ostatni strejk rolny wykrył, że ta sprawa ma także pewien charakter socyalny. Jeżeli dwory polskie nie zapewnią sobie na Rusi dostatecznej ilości polskich rąk do pracy, zginą od ognia, który bez ustanku rozdmuchują wrogowie społecznego ładu.

Podpisany wziął sobie za zadanie uratować dla narodu garść drobnej, zagonowej szlachty, osiadłej od niepamiętnych czasów w Tarnawie niższej powiatu Turka, parafii Borynia, przez wystawienie kaplicy mszalnej, którą dnia 5go września 1903 poświęcił Najprzew. X. biskup sufragan F. J. Fischer.

Piękny ten dom Boży, z ofiar 10.000 K. wzniesiony, pusty jest w środku i nietynkowany, w dodatku długiem 2000 K. obciążony. Spełnia olbrzymie zadanie: jest źródłem uświęcenia, narodowego wychowania i oświaty przy braku szkoły, łącznią dusz, kresową stannicą. W niej brzmi słowo i śpiew polski, tu obchodzimy nasze narodowe uroczystości, tu czujemy się Polakami, ale i łza gęsta z oka się potoczy na widok pustki i zbitego z desek ołtarza!..

Imieniem przeto 200 dusz biednej szlachty polskiej zwracam się do ogółu i przez cześć dla Boga i Królowej Polski, przez pamięć na bohaterstwa i wylaną w obronie wiary krew rycerstwa i szlachty naszej, przez cześć klejnotu rodzinnego błagam o ofiarę na dokończenie kaplicy w Tarnawie!

Będzie to podanie ręki prawdziwej szlachcie, która posiada dyplomy swego szlachectwa, a piękne imiona: Nowosieleckich, Kowalskich, Sikorskich, Broniewiczów, Podolińskich, Stupnickich, Rościszewskich, Gdowskich, Skrętowskich, Lisiewiczów, zachowają ducha polskiego na wieki i staną się oświeconymi szerzycielami idei narodowej na pograniczu Węgier.

Ofiary przyjmuje urząd parafialny w Boryni, p. loco.

Za komitet: X. *Józef Dziedzic* ekspozyt.

KRONIKA.

Lwów 3 września.

Z uniwersytetu. Cesarz zamianował dyrektora biblioteki im. Krasińskich w Warszawie dra Józefa Kallenbacha zwyczajnym profesorem literatury polskiej na uniwersytecie lwowskim.

Cesarz nadał docentowi prywatnemu historyi i literatury polskiej na uniwersytecie we Lwowie, drowi Wilhelmowi Bruchnalskiemu tytuł nadzwyczajnego profesora uniwersytetu.

Mianowanie. Minister oświaty zamianował zastępcę nauczyciela rz. kat. religii w seminaryum nauczycielskiem w Krakowie X. Jana Masnego, rzeczywistym nauczycielem w tym zakładzie.

Na premię dla Członków lwowskiego Tow. sztuk pięknych postarała się Dyrekcya o reprodukcyę jednego z najznakomitszych dzieł mistrza Matejki p. t. „Śmierć Przemysława". Obraz, będący własnością Muzeum Narodowego w Zagrzebiu, mógł być oddany do reprodukcyi w czasie feryj letnich, gdy właśnie Muzeum jest zamknięte. W skutek tego Członkowie Towarzystwa otrzymają premię dopiero w październiku.

Wspaniała ta reprodukcya należeć będzie z pewnością do rzędu najlepszych, jakie lwowskie Towarzystwo wydało, a to poniekąd wynagrodzi Członków za opóźnienie premii.

Losowanie dzieł sztuki za rok ubiegły odbędzie się w poniedziałek dnia 5 września o godzinie 11-tej przed południem w lokalu Towarzystwa w gmachu Muzeum przemysłowego.

Drobni kupcy lwowscy w obronie swoich praw. Niewiele już jest klas społecznych tak w zupełności oddanych na los szczęścia i nieszczęścia, tak pozbawionych wszelkiej organizacyi dla obrony najistotniejszych praw zawodowych, jak drobny kupiec. Drobni kupcy, a mamy tu na myśli nietylko kupców, zwanych popularnie sklepikarzami lub grajzlernikami t. j handle wiktuałów, ale także mleczarnie, owocarnie, handle cukierków, drobny handel drzewem i naftą, stanowią żywioł rekrutujący się z biednej klasy ludzi, najczęściej niezdolnych do innej pracy. Ludzie ci z zaoszczędzonych drobnych funduszów otwierają sklepy w ilości, przewyższającej znacznie widoki zbytu, walczą przez cały czas istnienia z wzajemną konkurencyą, z wyzyskiem grosistów, u których z konieczności potrzebując kredytu zaciągają nie zawsze korzystne zobowiązania, a nadto przepłacać muszą towar, dalej cierpią na wszelki brak zdrowego kupieckiego kredytu, nie mają zabezpieczenia ani na starość, ani na wypadek choroby, jednem słowem pozbawieni są wszelkiego oparcia i zabezpieczenia przyznanego już innym klasom społecznym przez najnowsze ustawodawstwo socyalne.

Nic dziwnego, że czując ten swój stan pogarszający się z każdym dniem z powodu ogólnych stosunków gospodarczych, drobni kupcy lwowscy postanowili utworzyć organizacyę zawodową na zasadzie ustawy przemysłowej i zwołali w tym celu ogólny wiec drobnych kupców na niedzielę 4 września b. r. do sali Danka przy ulicy Szajnochy l. 5 na godzinę 3 popołudniu. Wobec tego, że Lwów liczy około 4000 drobnych kupców, wiec ten zapowiada się bardzo poważnie.

Nowe pismo humorystyczne. P. Ludwik Halski, znany komik, który kupletami swymi bawił publiczność przez całą zeszłoroczną zimę, począł wydawać dwutygodnik humorystyczny pod tytułem *Lotne świstki.* Tytuł ten jest poniekąd pleonazmem, albowiem świstek jest już samo przez się lotnym, więc lotny świstek jest już świstkiem w kwadracie. Z tem wszystkiem pismo p. Halskiego robi bardzo przyjemne wrażenie, jest ułożone tak, jak znane monachijskie *Fliegende Blätter*, ma ładne rysunki i dużo dobrych dowcipów.

Nowa opera polska. Nadchodzi wiadomość, że Zygmunt Noskowski kończy już operę, do której libretto opracowano z powieści Sienkiewicza „Ogniem i mieczem".

Na koronę dla Matki Boskiej Pocieszenia w kościele lwowskim OO. Jezuitów złożyli w dalszym ciągu: X. 2 pierścionki, 6 kolczyków, 1 krzyżyk, 1 broszka. Ksawera Szczepanowska 1 pierścionek, 1 moneta. A. i J. Mederowie 2 kolczyki. J. F. 1 broszka, 1 sygnet (z prośbą o pocieszenie). Zofia Starzyńska 10 koron. E. B. 2 korony (na intencyę zdrowia synów). Aleksandra hr. Dieduszycka 20 koron, 2 obrączki, 1 łańcuszek, 2 broszki, 5 drobiazgów. Ludwika Zając 4 obrączki, 1 krzyżyk. Helena Złowodzka 2 broszki, 8 kolczyków, 2 pierścionki, 2 łańcuszki, 1 sznurek granacików (na intencyę zdrowia). Mieczysławowie Waldeckowie 1 pierścionek, 1 medalionik (na intencyę szczęśliwego życia). Z hr. Dieduszyckich Łuszczewska 10 koron. Eugenia Myczkowska 2 krzyżyki, 1 pierścionek, 1 sznurek granacików. F. M. S. 2 broszki, 3 pierścionki, 1 kolczyk, 17 korali, parę monet. Wanda Czarnecka broszka i kolczyki z brylancikami, 2 łyżki, 10 ułamków. Seweryn Żukowski 1 pierścionek. Jan Czarnecki 1 szpilka złota. Jadwiga Żukowska 1 bransoleta, 7 łyżek, 2 krzyżyki, 5 koron. Amelia Lewi 2 obrączki. Józef Majewski 2 obrączki. Bronisława D. 1 pierścionek, 1 kolczyk. Paulina Marya 1 bransoleta. Ludwika H. 1 pierścionek. Emilia Lewicka 3 pierścionki, 1 łańcuszek, M. S. 5 koron (na intencyę zdrowia żony). N. N. 2 broszki, 2 kolczyki, 5 pierścionków, 1 naparstek, 1 łańcuszek, 3 ułamki. Marya Ujejska 1 bransoleta z szafirem i brylantami. Aleksander Ujejski 3 bransolety, 2 pierścionki, 2 kolczyki. S. M. A. 1 bransoleta, 1 medalion, 2 pierścionki, 6 kolczyków, 1 ułamek. W B. 1 krzyżyk, 1 pierścionek, 1 brelok. Emilia Łubkowska 1 papierośnica srebrna, 1 naszyjnik z korali, 1 broszka, 1 pieczątka złota, 1 szpilka, 1 guzik złoty, 3 ułamki. J. K. 1 sygnet, 1 krzyżyk (na intencyę zdrowia rodziny). N. N. 1 pierścionek, 2 kolczyki, 1 spinka, 1 naparstek. N. N. 2 kolczyki. P. Żurakowska 2 kolczyki, 1 szpilka, 3 drobiazgi (na intencyę wysłuchania modłów). Marya Bogucka 40 koron. Marya hr. Badeniowa 2 medaliony, 1 łańcuch, 1 bransoleta, 1 rząd korali w oprawie złotej. H. M. 1 obrączka, 2 kolczyki, 2 szpilki. Dzieci Kreutzów 1 broszka, 2 obrączki, 1 pierścionek, 1 krzyżyk, 2 spinki (na intencyę zdrowia i błogosławieństwa w naukach). P. Tokarska 1 obrączka, 2 noże srebrne. A. Łączyńska 2 bransolety, 5 pierścionków, 5 kolczyków, 2 spinki, 1 sznur granatów, 1 łyżeczka, kilka monet. R. Bartmańska 2 korony (na intencyę zdrowia rodziny). Dalsze ofiary przyjmuje za pokwitowaniem p. Józefa Bykowska ulica Ujejskiego l. 10 w godzinach między 2 a 4. — Lista ofiar w przedmiotach zamkniętą zostaje z dniem 1 października.

Brzydka sprawa. Lekarz tutejszy dr. Franciszek Zakreis wyjechał przed około trzema miesiącami do chorej matki swojej na południe, gdzie był zmuszony zabawić przez pewien czas. Po powrocie swoim do Lwowa spostrzegł ze zdziwieniem, że dawni jego pacyenci, jakby o nim zupełnie zapomnieli. Przypadek naprowadził dra Z. na przyczynę tej nagłej utraty sympatyi u swojej klienteli. Okazało się mianowicie, że złośliwi ludzie kolportowali po mieście pogłoskę, jakoby dr. Z. dostał pomięszania zmysłów i został odstawiony do zakładu w Kulparkowie. Wymieniano nawet tych, którzy widzieć mieli, jak go ubezwładnionego hiszpańskim kaftanem wywożono do Kulparkowa. Poszukiwania za autorami niecnej plotki naprowadziły dr. Z. na podejrzenie przeciw żonie swego kolegi zawodowego i podobno konkurenta, doktorowej S., która plotkę tę rozpuściła za pośrednictwem niejakiej Segalowej, właścicielki sklepu korzennego. Dr. Zakreis oskarżył obie kobiety przed sądem. Już w ubiegłym miesiącu rozpatrywał tę sprawę sędzia w sekcyi III. powiatowego sądu karnego. Wówczas odroczono rozprawę, by powołać jeszcze nowych świadków. Wczoraj odbyła się druga rozprawa, na której Segalowa z żalem odwołała rozpuszczoną przez siebie wiadomość, a dr. Z. ze względu na to, że Segalowa jest matką czworga dzieci, odstąpił od żądania ukarania jej. Przeciwko doktorowej S. odbędzie się jeszcze jedna rozprawa.

Stacya doświadczalna dla hodowli i chorób ryb została otwarta 1 września b. r. w Akademii weterynaryi we Lwowie. Zgłoszenia przyjmuje i wyjaśnień w tym kierunku udziela rektorat akademii weterynaryi, względnie kierownik stacyi dr. Stanisław Fibich (Lwów, ul. Kochanowskiego 33). Co do przesyłek ryb postępować należy w sposób następujący:

Chore ryby nadają się do badania najlepiej w stanie żywym (w ilości kilku egzemplarzy przysłane). Chorób skór i skrzeli, jakoteż chorób zakaźnych nie można zwykle u ryb nieżywych z wszelką pewnością rozpoznać, ponieważ skóra i skrzela szybko po uśnięciu ryby ulegają rozkładowi, zacierając właściwy obraz chorobowy, ryby zaś pośnięte z powodu chorób zakaźnych stają się w bardzo krótkim czasie (nawet już w okresie walki ze śmiercią) podłożem dla rozwoju najrozmaitszych pleśni i bakteryi, które wnikają do ciała ryb ze skóry i przewodu pokarmowego. W razie często wydarzającej się niemożliwości przysłania ryb żywych, np. z powodu, że wszystkie posnęły lub z powodu wielkiej odległości miejsca przeznaczenia, należy przesyłać sztuki padłe możliwie naj świeższe i to na lodzie, zwłaszcza w porze gorącej, najlepiej nocą. Każką rybę należy z osobna owinąć w płótno lub czysty papier i powkładać do skrzyni napełnionej trocinami, mchem lub wełną drzewną. Do każdej przesyłki dodać należy dokładne objaśnienie w sprawie choroby, mianowicie: 1) od kiedy i ile ryb choruje, 2) właściwości wody (źródlana, stawowa, rzeczna etc.), stopień jej czystości, roślinność wody; gdy woda jest źródlana, czy wprost jest użyta, czy też przepływa jaką przestrzeń, 3) objawy choroby i zachowania się ryb, jakie właściciel zauważył, 4) sposób żywienia (jakość i ilość pokarmów), 5) czy dana woda nie jest zanieczyszczoną jakimi odpadkami z fabryk, lub czy nie jest bezpośrednio połączona z dołem gnojówkowym, 6) czy przedtem już wystąpiła ta sama lub inna choroba. — Przesyłki należy przy nadaniu opłacić.

Z Tarnopola piszą nam: Wpisy do tutejszego prywatnego żeńskiego seminaryum nauczycielskiego przyjmuje kierownik tego zakładu, profesor Fogel od 1 do 14 września b. r. codzień od 12 do 2 godziny w południe i udziela wszelkich tak ustnych, jak i pisemnych informacyi. Nauka rozpocznie się (z powodu zupełnego przebudowania budynku szkolnego) dopiero 15 bm. wedle programu, obowiązującego w rządowych seminaryach. — Przy tutejszem seminaryum nauczycielskiem żeńskiem założono obecnie internat dla uczenic zamiejscowych, które za skromną miesięczną opłatą (12 złr.) otrzymają zdrowy wikt, rodzicielską opiekę i pomoc w nauce. Rodzice, którzyby pragnęli swe córki umieścić w internacie, zechcą zgłosić się do kierownika zakładu w najkrótszym czasie, gdyż w internacie jest zaledwie jeszcze kilka miejsc wolnych.

Nowo założony internat pozostaje pod zarządem Sióstr Zgromadzenia św. Józefa, które przybyły do Tarnopola z Francyi, a znane są z wzorowego prowadzenia podobnych zakładów za granicą. Siostry te w chwilach wolnych od zajęć w internacie, będą udzielały nauki języka francuskiego panienkom już to pojedyńczo, już to na żądanie mogłyby urządzać zbiorowe godziny konwersacyi francuskiej. Zgłoszenia na lekcye języka francuskiego przyjmuje przełożona SS. św. Józefa w internacie przy ulicy Mikulinieckiej.

Akademia rolnicza w Dublanach. Rozwój akademii dublańskiej, pierwszej z istniejących w Polsce wyższych szkół rolniczych, nie może być dla ogółu rzeczą obojętną. Dlatego żywo dawał się odczuwać brak publicznie ogłaszanych sprawozdań tej akademii. Ostatnią publikacyą, obejmującą opis akademii rolniczej w Dublanach, była książka wydana staraniem grona profesorów w roku 1897 pt. *Dublany.* Od tego czasu nie pojawiło się w druku nic, coby mogło zaznajomić ogół społeczeństwa naszego z dalszym rozwojem i obecnym stanem tego zakładu. Szczegółowe roczne sprawozdania zestawione przez Dyrekcyę dla Wydziału krajowego, były drukowane jedynie jako dołączniki do sprawozdań sejmowych dla użytku posłów, zaś do rąk publiczności się nie dostawały. Tymczasem w akademii dublańskiej zaszły w niektórych kierunkach nawet daleko idące zmiany tak w składzie grona profesorów jak i w uposażeniu katedr. By zadość uczynić brakowi publicznie ogłaszanych sprawozdań o rozwoju akademii, postanowili profesorowie wydawać na końcu każdego roku szkolnego *Rocznik Akademii.*

Z pierwszego takiego rocznika, który wyszedł właśnie świeżo, dowiadujemy się przedewszystkiem, że w ciągu ubiegłych lat ośmiu frekwencya uczniów akademii stale i znacznie wzrastała. Na systematyczny wzrost frekwencyi wpłynęły przedewszystkiem zmiany przeprowadzone przed ośmiu laty przez Sejm i Wydział krajowy, a polegające głównie na znacznych ułatwieniach, jak n. p. zniżeniu opłat za utrzymanie w domu zakładowym z 1.080 koron rocznie na 700 koron i zniesieniu kosztownego umundurowania. Dawny dom obliczony tylko na 40 uczniów okazał się wkrótce za szczupłym. Przedstawienia czynione w tym kierunku przez Dyrekcyę i kolegium profesorów uznał Wydział krajowy za słuszne i przeznaczył, w tym celu przebudowany, drugi gmach na pomieszczenie uczniów, których liczba wzrosła do dziś już przeszło w dwójnasób, niż pierwszy gmach był w stanie pomieścić. Na znaczny wzrost frekwencyi uczniów wpłynęło bezwątpienia także i przyznanie szkole dublańskiej tytułu akademii. Nie zmieniło to wprawdzie niczego ani w ustroju, ani w istocie zakładu. Szkoła dublańska była i przedtem szkołą wyższą i warunkiem przyjęcia do niej było ukończenie szkoły średniej — lecz przyznanie szkole przez rząd tytułu akademii było pewnego rodzaju uznaniem raz na zawsze typu któremu szkoła ma odpowiadać; zapewniło to też szkole dublańskiej odpowiednie stanowisko w rzędzie innych zakładów naukowych. Pierwsza akademicka immatrykulacya w wyższej Szkole dublańskiej odbyła się w roku 1902.

Nauka w akademii rolniczej w Dublanach trwa trzy lata, czyli przez sześć półroczy. W zakres nauki wchodzą wszystkie nauki zasadnicze zawodowe i pomocnicze, których znajomość jest potrzebną lub pożyteczną do racyonalnego prowadzenia gospodarstwa rolnego. Wykłady uzupełniają ćwiczenia w pracowniach akademii, demonstracye, ćwiczenia i zajęcia praktyczne w gospodarstwie dublańskiem, polach doświadczalnych, mleczarni i gorzelni dublańskiej, nadto konserwatorya i wycieczki do wzorowych gospodarstw, fabryk i stadnin.

Początek roku szkolnego jest 23-go września (wpisy kończą się 15 września), koniec półrocza zimowego 14 lutego, a koniec roku 15 lipca. Warunkiem przyjęcia jest egzamin dojrzałości z gimnazyum lub szkoły realnej. Kandydaci muszą mieć ukończony najmniej rok 18 i przedstawić świadectwo zupełnego zdrowia, potwierdzone przez lekarza zakładowego. Uczniowie obowiązani są mieszkać w domu zakładowym. Liczne stypendya od 200 do 600 koron rocznie ułatwiają pilnym uczniom pobyt w akademii. Wszystkie całoroczne opłaty wraz z wpisowem, opłatą na laboratoryum i zupełnem utrzymaniem wynoszą 950 koron. Uczniowie zaś niezamożni mogą otrzymać miejsca funduszowe uwalniające od wszystkich opłat. Jest takich miejsc 12 i corocznie w czerwcu rozpisuje na nie Wydział krajowy konkurs. Podania do konkursu wnosi się na ręce dyrekcyi zakładu.

W ubiegłym roku miała akademia dublańska 82 frekwentantów. W roku 1896/7 było ich tylko 29, od tego czasu po rok ubiegły liczba uczniów wzrastała — jak wspomniano — systematycznie i znacznie. Z frekwentantów akademii w roku ubiegłym było 26 synów właścicieli większych posiadłości ziemskich, 10 synów dzierżawców, 25 synów małorolników i 21 innych zawodów.

Kolegium profesorów starało się możliwie wyzyskać folwark dublański dla zapoznania uczniów z praktyczną stroną gospodarstwa. Naturalnie szkoła nigdy życia nie jest w stanie zastąpić, starano się jednakże w tym kierunku uczynić co tylko było możebnem. Liczne wycieczki przedsiębrane pod kierunkiem profesorów do wzorowych gospodarstw rolnych np. ks. Witolda Czartoryskiego w Pełkiniach, Kazimierza Obertyńskiego w Stronibabach i Oskara Schnella w Firlejówce, przyczyniały się także bardzo do podniesienia wiedzy praktycznej. Przedsiębrano też w roku ubiegłym wycieczki dalekie, jak do domeny rządowej w Mezöhegyes na Węgrzech, do wzorowego gospodarstwa w dobrach hr. Moltkego w Danii, wycieczkę do Czech i Moraw.

W zakładzie naukowo-wychowawczym SS. Nazaretanek we Lwowie ulica Unii lubelskiej l. 9. wpisy jeszcze trwają. Zakład uzyskał prawo publiczności, rok szkolny rozpoczyna się nabożeństwem w kaplicy zakładowej dnia 7-go września o godzinie 9. rano.

Fałszywe doniesienie. Wychodzący w Rzymie dziennik socyalistyczny *Avanti*, jedno z najniesmaczniejszych pism obozu socyalistycznego, pełne zawsze paszkwilów i kłamstw wszelkiego rodzaju, zaczęło od pewnego czasu zajmować się Polską i Polakami, chyba w tym celu, aby wzniecić do nas niechęć w poważnych i przyzwoitych warstwach społeczeństwa włoskiego. I zaraz oczywiście dopuścił się kłamstwa. Oto doniósł, że w Bolonii mieszka jakaś arystokratyczna polska rodzina emigrancka i knuje rewolucyjne spiski przeciw Rosyi. Więc rząd rosyjski, żeby wykryć spiskowców, posłał do owej rodziny młodą Polkę, która zręcznie wkradła się w jej zaufanie, zamieszkała u niej i po kilku miesiącach, gdy cały spisek wykryła, nagle uciekła i udała się do Petersburga, aby zdać policyi petersburskiej sprawę z polskich agitacyi.

Artykuł był tak ułożony, że z pozoru wyglądał, jakoby był przychylny dla Polaków, a nieprzyjazny względem Rosyi. Oburzał się bowiem na nią i na jej policyę za szpiegowanie Polaków, a oświadczał się z sympatyą do nich za to, że pracują nad zburzeniem despotyzmu carskiego. Tymczasem w gruncie rzeczy służył Rosyi i był zapewne obstalowany przez jakiegoś rosyjskiego ajenta prowokacyjnego, który na podstawie tego artykułu złożył raport w Petersburgu, że trzeba Polaków pilnować, bo knują nawet we Włoszech spiski przeciw Rosyi.

Owóż pan Adam Darowski, znany zaszczytnie pisarz historyczny, przebywający od lat kilkunastu we Włoszech, zamieszcza w *Dzienniku Poznańskim* list, w którym oświadcza, iż całe to doniesienie jest z palca wyssane, że w Bolonii nie mieszka żadna polska rodzina, ani arystokratyczna, ani demokratyczna i że wogóle w Bolonii nie ma Polaków, więc też nikt z nich nie może żadnych spisków knuć przeciw Rosyi. I dodaje on: „Ze wszystkiego widać, że komuś na tem zależy, aby w Rosyę wmówić, iż coś się gotuje ze strony polskiej“. Owóż komu na tem może zależeć? Jedynie — rzecz prosta — tylko czynownikom moskiewskim, szpiclom i policyantom, bo obawiają się utracić tłuste posady szpiegowskie.

Kompromitacya. Pierwszym kapelmistrzem opery warszawskiej jest niejaki pan Podesti. Owóż przed paru laty zgłosił się do niego młody muzyk p. Roman Statkowski i przedłożył mu swą operę „Filenis“ do oceny. Pan Podesti przejrzał manuskrypt i oświadczył, że jest to ramota bez żadnej wartości; p. Statkowski przyjął ten wyrok z miną bardzo smutną, ale postanowił jeszcze szczęścia próbować i posłał swój manuskrypt do Londynu na międzynarodowy konkurs. Tam uznano jego operę za dzieło wielkiej wartości i przyznano jej pierwszą nagrodę. Pan Chodakowski przestudyowawszy manuskrypt tej opery, uznał ją za rzecz godną wystawienia i oto dnia 14 b. m. „Filenis“ p. Statkowskiego ujrzy światło kinkietów w Warszawie. Podesti znajduje się w tej przykrej pozycyi, iż będzie musiał, jako kapelmistrz, dyrygować tą operą, na której się nie poznał.

Na uroczystości odsłonięcia pomnika Kościuszki w Chicago będą, jak się zdaje tylko dwaj reprezentanci Galicyi, mianowicie znani posłowie do Rady państwa: Włodzimierz Gniewosz i dr. Dulęba. Udali się oni bowiem na wystawę do St. Louis i stamtąd mają zrobić wycieczkę do Chicago.

„Drugi Bilse“ — tak nazwała prasa niemiecka porucznika Hemmemanna, stacyonowanego w Meiningen, który w ślad za głośnym autorem książki „Z małego garnizonu“ również napisał powieść, odsłaniającą skandaliczne stosunki w armii niemieckiej. Powieść ta wyszła świeżo w Brunświku a tytuł jej brzmi: *„Carrie's Briefe an ihren Freund. Erfahrungen einer Amerikanerin aus einer kleinen preussichen Garnison“*. (Listy Carrii do przyjaciela. Doświadczenia Amerykanki poczynione w małym pruskim garnizonie). Podobnie jak w sprawie Bilsego, tak i tym razem niemieckie władze wojskowe postarały się same o szeroki rozgłos dla książki i jej autora, mianowicie zaaresztowały Hemmemanna, czem odrazu zrobiły z niego bohatera dnia. Okazało się, że Hemmemann bynajmniej nie napisał swej książki dla spekulacyi, ażeby dorobić się wypróbowaną już drogą majątku, gdyż jest ożeniony z bardzo majętną Amerykanką, i nie potrzebuje się uganiać za takim zarobkiem. Hemmemann był jakiś czas *attaché* wojskowym w Rzymie, w roku zeszłym powołano go napowrót do pułku.

Powieść jego składa się z listów, pisanych przez Amerykankę Carrie do przyjaciela. Przybywszy do nowego garnizonu, jako żona oficera, Amerykanka ma zaraz na wstępie starcie z pułkownikiem, nienawidzącym wszystko, co trąci cudzoziemczyzną. Następnie dostaje się do kółka oficerów i wytyka im to, że na zebraniach prywatnych zajmują się przeważnie obmawianiem bliźnich. Pułkownik ma tę właściwość, że w jego mniemaniu człowiek zaczyna się dopiero od barona. Za przykładem tym idą inni oficerowie pułku, to też w garnizonie panuje wyraźny rozłam między szlachtą a mieszczaństwem, co razi bardzo Amerykankę. O moralności oficerów garnizonu Amerykanka wydaje niebardzo pochlebne świadectwo. Jeden z nich jest wielkim przyjacielem dzieci, zaprasza więc je na ciastka i czekoladę, a gdy następnie zgłasza się bona, by odprowadzić małe dzieci do domu, oficer znika z nią na pewien czas w oddalonym pokoju. Wszyscy oficerowie celują — zdaniem Amerykanki — zupełnym brakiem własnego zdania wobec przełożonych. Byłam świadkiem — pisze — jak pewien oficer zdanie swoje, które uważał za jedynie słuszne, zmienił wobec majora, sądzącego inaczej i jak następnie obaj ci panowie zgodzili się na zdanie pułkownika, który znowu był zdania odmiennego. Najdotkliwiej atoli chłoszcze Amerykanka małżonki oficerów wyższych, które zmuszają żony oficerów niższych za podwładne sobie.

Dziennik *Braunschweiger Neueste Nachrichten* twierdzi, że podobnie jak w książce Bilsego, tak i w nowej tej powieści wszystkie występujące w niej osoby są dokładnie sportretowane z rzeczywistości, tak, iż każdy pozna łatwo, że idzie tu o garnizon meiningeński.

Dezerterzy rosyjscy w Krakowie. Podczas tak zwanej obławy policyjnej uwięziono tymi dniami w Krakowie przeszło 80 osób, nie mających żadnych legitymacyi, a widocznie pochodzących z Rosyi. Są to przeważnie ludzie młodzi, między nimi 14 młodych ludzi, samych żydów, którzy zbiegli z wojska z Królestwa polskiego z obawy, aby ich nie wysłano na Daleki Wschód.

Z Fiume zaś donoszą, że tymi dniami odjechał statek do Ameryki, unoszący między innymi 33 młodych żydów z Podola, Wołynia i Ukrainy, a także z Litwy, którzy uciekli z Rosyi dlatego, że powołani zostali do wojska.

Nędza lekarzy niemieckich. Mimo wielkiego rozwoju medycyny w Niemczech stan lekarski cierpi tam prawdziwą nędzę. Główną przyczyną tego jest po prostu zastraszający wzrost liczby lekarzy. Gdy w roku 1876 było ich tam 13.728, to w roku 1902 liczba ich przekroczyła 29.000, a wzrost ten nie jest przez usprawiedliwiony ogólnym wzrostem ludności. Ze tego nadmiaru lekarzy w Niemczech cierpią nie tylko lekarze w wielkich miastach, ale także po wsiach, a dochody przeważnej części lekarzy niemieckich są tak małe, że w żaden sposób nie mogą pokryć kosztów utrzymania, tak, że lekarze cierpią pospolitą nędzę, a zmuszeni ciągle walczyć o byt nie mogą rozwijać odpowiedniej działalności, rozmiłowywać się w swoim zawodzie i pracować nad jego podniesieniem.

Chcąc zapobiedz temu anormalnemu stanowi na przyszłość, wystosował zjazd lekarzy w Norymberdze cyrkularze, ostrzegające młodzież przed obieraniem sobie zawodu lekarskiego i rozesłał je do wszystkich szkół gimnazyalnych w Niemczech.

Bractwo „czarnej ręki“. Taką nazwę, obdarzyła policya amerykańska zbrodniczą organizacyę, założoną w głównych miastach amerykańskich przez wychodźców włoskich, a mającą na celu wymuszanie pieniędzy, pod groźbą śmierci. Z obawy utraty życia nawet wtajemniczeni przypadkowo w sprawę nie chcą zdradzić stowarzyszonych, którzy też coraz bardziej rozzuchwalają się. Obecnie dopuścili się oni czynu, który przejął wszystkich nietylko oburzeniem ale i strachem.

Oto dwóch stowarzyszonych porwało wśród białego dnia dziewięcioletniego syna jakiegoś bogatego włoskiego przedsiębiorcy w Brooklinie, Mannina i trzymają go gdzieś w ukryciu, żądając za niego okupu w kwocie 50.000 dolarów. Ojciec uprowadzonego kwoty tej złożyć nie chce, natomiast wyznaczył 10.000 dolarów temu, kto mu przyprowadzi żyjącego syna. Podobno cała policya Nowego Jorku, złożona z 8.000 ludzi, jest od paru tygodni na nogach i czyni wszelkie usiłowania, by wykryć miejsce pobytu małego Mannino, zwłaszcza że opinia publiczna zachęca i podnieca ją do tego, gdyż z wykrycia tego zamachu uczyniono punkt honoru policyi amerykańskiej, a i nagroda 10.000 dolarów, wyznaczona przez ojca, jest również ponętną. Dotychczas jednak nie zdołano wpaść na trop zbirów.

Konserwy dla wojska. Minister wojny wydał rozporządzenie, znoszące karmienie żołnierzy konserwami zupnemi (t. j. grochową, kartoflową i kminkową), a zaprowadzające natomiast konserwy kawowe i figowe. Rozporządzenie to dotyka przedsiębiorców lwowskich pp. Blumenfelda i Ruckera, którzy dotychczas dostarczali owych konserw jarzynowych. Idzie więc teraz o zbadania tego, dlaczego ministeryum wydało owo rozporządzenie. Bo przypuszczać trudno, żeby uczyniło to ono dla tego tylko, aby dotknąć dwóch galicyjskich producentów. Raczej można mniemać, że kierowało się tem, iż żołnierze nie chcieli jadać konserw jarzynowych. Tak przynajmniej tłumaczyły nam tę sprawę osoby, znające się na niej. Bądź co bądź posłowie nasi poruszą zapewne tę sprawę w Kole polskiem.

Najmodniejszym strojem balowym wśród przedstawicieli towarzystwa milionerów amerykańskich, bawiących obecnie, jak zwykle latem, w miejscowości kąpielowej Newport nad oceanem Atlantyckim, jest biały, jedwabny strój frakowy. Spodnie sięgają tylko do kolan. Stroju dopełniają białe pończochy jedwabne i trzewiki z klamrami brylantowemi.

Wystawę marek pocztowych otwarto w tych dniach w Berlinie. Marek tych jest tak dużo, że wypełniają trzy obszerne sale, a przedstawiają wartość 3 milionów koron. Za asekuracyę na czas trwania wystawy, t. j. na 12 dni, zapłacono 6000 marek. Oczywiście, że filateliści znajdą tam najrzadsze okazy z całego świata i z różnych epok, a przytem wszelakie albumy, podręczniki i wydawnictwa fachowe niemal w komplecie.

Jednym z najnamiętniejszych zbieraczy marek z tych, którzy wzięli udział w wystawie, jest niemiecki konsul jeneralny z Amsterdamu, bar. Lohman. Zbiór jego zawiera specyalności, jakich nigdzie w takiej liczbie znaleźć nie można. Inny zbieracz, p. Henry J. Kroeker z San Francisco, ocenia swoją kolekcyę na 125.000 m. A brakuje w tym zbiorze jakiegoś okazu, sprzedanego za sumę... 30.000 marek. Jest to tedy — jak widać — bardzo kosztowna namiętność.

Skarga krawca. Jeden z krawców amerykańskich uskarża się w dziennikach nowojorskich, że powieściopisarze nowocześni nie opisują wcale w powieściach strojów męskich, poświęcając wyłącznie uwagę swoją sukniom damskim. Krawca męskiego — woła, kończąc skargę — zaniedbano zupełnie w powieści nowoczesnej. Tak dalej być nie może! Ciekawiśmy, w jaki sposób zmuszą wobec tego krawcy nowojorscy powieściopisarzy do uwzględnienia w powieściach strojów męskich?

Zmarli. W Czerniowcach, Mikołaj baron Mustazza, członek Wydziału krajowego, przeżywszy lat 66; Jadwiga Hartlebowa, wdowa po radzcy rachunkowym. — W Tarnowie, Wanda Serednicka, przeżywszy lat 55. — W Warszawie, Teofila z Trzetrzewińskich Gebethnerowa, matka właściciela księgarni i wydawcy „Tygodnika illustrowanego“, p. Jana Gebethnera.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 10, w poł. + 11. Bar. 767. Nieruchomy. Deszcz od rana.

Zgodny.

— Nie mam nic przeciwko panu osobiście, ale jesteś pan zbyt młody dla mojej córki.

— Dobrze, to powrócę jutro.

Uprzedzający.

— Moja droga, cóż to znaczy? W cztery tygodnie po ślubie jesteś tak przygnębiona!

— Wyobraź sobie, jaki mój mąż nieznośny! Tłómaczę mu wczoraj, że mi potrzeba nowego kapelusza; miało mi się właśnie zrobić słabo, kiedy on pierwszy zemdlał i musiałam go cucić!

Nowy magazyn we Lwowie. Wczoraj odbyło się w naszem mieście poświęcenie i otwarcie nowego magazynu krawieckiego pod firmą: „Pracownia sukień dla pań, panów i dzieci“, którą założył p. Antoni Turecki, stypendysta Wydziału kraj., pracujący od lat kilkunastu w pierwszo zędnych magazynach w Paryżu i Londynie. Nowo otwarty magazyn prowadzić będzie p. Turecki zupełnie na sposób zagraniczny, a będzie się w nim mogła ubrać cała rodzina tanio i gustownie.

Rozwijanie się kości i muszkułów u niemowląt postępuje najlepiej przez dodanie zupy Kufeka do mleka krowiego. Z Kufeka mączki dziecinnej zgotowana zupa miesza się bardzo dobrze z mlekiem, przeszkadza w żołądku zsiadaniu się mleka krowiego, przez co staje się łatwiejszem do strawienia i podnosi zawartość odpowiednią matczynego mleka w mineralnych i białkowych pierwiastkach wartość pożywną żywności.

Setki kwitnących zdrowiem dzieci umiera z choleryny każdego lata. Ochronę przeciw tej słabości stanowi tylko racyonalne pożywienie niemowląt, które się osiąga najlepiej przez mączkę dziecinną „Kufeka“ z mlekiem. Kufeka mączka dziecinna łatwiej strawia mleko w żołądku i tworzy mało podatny grunt wspomnianej słabości, ponieważ zmniejsza kiśnienie w jelitach. Mączka dziecinna „Kufeka“ zwiększa siłę odporną przez skład swój części pożywnych całego organizmu, a przez to także żołądek i jelita dziecka przeciw zarodkom słabości. Najwięcej przydarza się wypadków choleryny u dzieci za mało, albo nie racyonalnie odżywianych.

Loterya policyjna odbędzie się nieodwołalnie 22 października. Jest ona nadzwyczaj bogato uposażona, posiada bowiem 1500 złotych, srebrnych i innych wartościowych przedmiotów łącznej wartości 50.000 koron, a wszystko solidnie i prześlicznie wykonane. Los kosztuje tylko jedną koronę. Na żądanie wygrywającego trzy główne wygrane mogą być wypłacone gotówką w kwocie 25.000, 5000, 1000 koron, z potrąceniem 10% podatku od wygranej gotówką.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: „Małka Schwarzenkopf,“ sztuka w 3 aktach ze śpiewami i tańcami Zapolskiej. W roli Małki wystąpi St. Gromnicka, artystka teatru łódzkiego. — W niedzielę „Słodka dziewczyna.“ operetka w 3 a. H. Reinhardta. — W poniedziałek „Dom waryatów,“ krotochwila w w 3 a. K. Laufsa. — We wtorek „Popychadło“ Szukiewicza.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 1 września.

(Z). W myśl ostatniego porozumienia się fabrykantów cukru przestało z dniem dzisiejszym urzędować centralne biuro sprzedaży kartelu cukrowego, a rafinerye uzyskały swobodę dowolnego dysponowania swoimi zapasami cukru. Niektóre fabryki oferowały swój cukier po $71\frac{1}{2}$ do 72 koron za 100 kilo loco fabryka, a więc znacznie poniżej ostatniej ceny, ustanowionej przez kartel na 76 koron loco Praga. Oczywiście, że oferty te odnoszą się nie do cukru z zeszłorocznej kampanii, ale do nowego, który dopiero w najlepszym razie z końcem października pojawi się na targu. Cena $71\frac{1}{2}$ do 72 koron wydawała się jednak większości rafinerów za niską i dlatego trzymali się oni przeważnie zdala od dzisiejszego targu. — Czy to odporne stanowisko większości fabrykantów cukru wobec gotowości niektórych ich kolegów obniżenia cen cukru weźmie górę, to pokazać powinna niedaleka przyszłość. Wrzesień bowiem jest dla buraków decydującym miesiącem, a ponieważ od przeszło tygodnia już mamy deszcze, przeto bardzo możliwe jest, że stan buraków cukrowych poprawi się, jak to mówią, w ostatniej godzinie tak, że ostatnie podwyższenie cen cukru, oparte na kalkulacyi bardzo lichego zbioru buraków, okaże się nieuzasadnionem.

Wedle oficyalnej statystyki wynosiły z dniem 1 sierpnia b. r. zapasy cukru w Austro-Węgrzech 208.000 tonn, a więc o 75.000 tonn więcej niż w dniu 1 sierpnia 1903. W Niemczech wynosiły zapasy w tym samym dniu 420.000 a we Francyi 515.000 tonn. Cała zaś produkcya cukru w ciągu minionej kampanii wynosiła w Austro Węgrzech 1,153.489 tonn, w Niemczech 1,912.823 tonn, a we Francyi 807.501 tonn cukru.

Na giełdzie nastało nadzwyczajne ożywienie ruchu w walorach transportowych, co przypisać należy po części zmianie aury, w wyższej zaś jesze mierze pojawiającym się znowu pogłoskom o bliskiem podjęciu przez rząd akcyi upaństwowienia kolei prywatnych. Pogłoski te podniecają w wysokim stopniu spekulacyę w akcyach kolei północnej i Statsbahnu. Sensacyę zwłaszcza wywołała kolosalna zwyżka akcyi kolei północnej, które zyskały dziś 50 koron na kursie. Statsbahy podniosły się tylko o 3korony.

Berlińska *Vossische Zeitung* otrzymała doniesienie z Rzymu, że włoski minister skarbu Luzzatti miał się wyrazić w rozmowie z redaktorem jednego z dzienników turyńskich, iż sprawa traktatu handlowego między Włochami a Austryą znajduje się na najlepszej drodze, i że możliwem jest, że podpisanie traktatu nastąpi w najbliższych dniach. Nadto doniósł ów dziennik berliński, że wedle obiegających w Rzymie pogłosek przyznane ma być w nowym traktacie Włochom na lat dziesięć prawo eksportowania do Austryi corocznie 400.000 hektolitrów wina, za opłatą niższego cła. Dolno-austryacki Wydział krajowy przypuszczając, że pogłoski te opierają się na prawdzie, zamierza wnieść do rządu protest przeciw przyznaniu włoskim producentom wina takich przywilejów.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Wiedeń 3 września. Dzienniki doniosły, że rzeźnicy podnoszą ceny mięsa. Według urzędowego komunikatu podwyżka taka byłaby niesłuszną i nieuzasadnioną, gdyż mięso obecnie potaniało, a mianowicie lepsze o 4 kor., a gorsze o 8 do 10 kor. na centnarze.

Rzym 3 września. Do Agencyi Stefaniego donoszą z Valombrosy, że austro-węgierscy pośrednicy w sprawie traktatu handlowego wydali na cześć włoskich pośredników obiad, podczas którego wygłoszono bardzo serdeczne toasty i przypomniano ścisły sojusz, łączący oba państwa; przytem dano wyraz nadziei, że traktat handlowo-polityczny, który niewątpliwie wkrótce przyjdzie do skutku, przyniesie obu państwom korzyści nietylko na polu ekonomicznem, ale i na polu politycznem.

Rzym 3 września. Ks. Jerzy grecki przybył tu i po krótkim pobycie udał się do Medyolanu do bawiącego tam ministra spr. w zagranicznych Tittoniego.

Wiedeń 3 września. *Pol. Korrespondenz* donosi, że hr. Gołuchowski udał się do Kissingen, aby odwiedzić tam swego chorego brata.

Marienbad 3 września. Król Edward po ukończeniu kuracyi odjechał wczoraj wieczorem z powrotem do Londynu.

Ateny 3 września. Rząd grecki postanowił odroczyć budowę nowych pancerników, a zamówił tylko 19 torpedowców.

Londyn 3 września. *St. James Gazette* donosi: W celu polepszenia stosunków między Niemcami a Anglią uda się deputacya angielskich przedstawicieli handlu, przynajmniej w liczbie 200, do Berlina.

(Depesze popołudniowe).

Kraków 3 września. Dziś rano otwarto tu powszechną wystawę fotograficzną, urządzoną staraniem krakowskiego Towarzystwa fotografów amatorów. Wystawa zajmuje 5 sal, w których mieści się przeszło 1000 przedmiotów.

Warszawa 3 wsześnia. Wczoraj wieczór w Mokotowie z powodu drobnej sprzeczki, przyszło do zaciętej walki między 19 więźniami, pracującymi przy brukowaniu ulic. Walczono nożami, łopatami i kilofami. Jeden z więźniów, przebity nożem, zginął na miejscu, czterej są ciężko ranni.

Rzym 3 września. Dzienniki donoszą o aresztowaniu zatrudnionego w arsenale w Tarencie elektrotechnika Benjamina Montenegro pod zarzutem, że pewnemu obcemu mocarstwu sprzedał informacye o obronie Tarentu. Aresztowano również dyrektora biura wywiadowczego, Montefusco, który żył w wielkiej przyjaźni z Montenegrem. Dzienniki dodają, że w ministerstwie marynarki potwierdzają fakt wykrycia szpiegostwa, nie chcą jednak podać szczegółów.

Wojna.

Tokio 3 września. Biuro Reutera donosi: Wojska Kurokiego są znużone. Rzeka Taitse wylała i z tego powodu trudną jest do przebycia. Kuroki mimo to pomaszerował dalej na Haiyingtai.

Petersburg 3 września. (Doniesienie ros. agencyi telegr.). Z wiarygodnego źródła donoszą, że telegraficzne połączenie z Laojanem funkcyonuje prawidłowo. (Wczoraj bowiem donoszono, że telegraf rosyjski z Laojanu do Petersburga został przerwany i tem tłómaczono ów fakt, że nie ma zupełnie z Petersburga depesz, opisujących ostatnie walki pod Laojanem. *Przyp. Red.*).

Tokio 3 września. Godzina 3 rano. Doniesienie Biura Reutera. **Sądzą, że głównej sile marszałka Oyamy, znajdującej się na południe od Taitse, udało się dziś rano rzekę tę przekroczyć. Generał Kuroki zajął wczoraj część wzgórz Haiyingtai. Spodziewają się, że dziś dostanie w swe ręce kolej żalazną. Rosyanie koncentrują się, jak się zdaje, koło kopalni węgla w Jenetsi.**

Podróż dra Körbera po Bukowinie.

Czerniowce 3 września. O godzinie pół do drugiej nad ranem na pierwszej stacyi bukowińskiej w Kocmaniu powitał prezydenta ministrów dr. Koerbera prezydent kraju ks. Hohenlohe i przedstawił mu starostę z personalem i dyrektora kolei Hnideya. Na dworcu zgromadziło się również duchowieństwo, posłowie ruscy, wójtowie gmin, imieniem których niejaki Bazan podał chleb i sól, dziękując zarazem za ruskie gimnazyum w Kocmaniu. Poseł tego okręgu powitał prezesa gabinetu na ziemi ruskiej. Dr. Koerber podziękował za powitanie, zaznaczając, że będąc krótki czas w Galicyi wstępuje także do tego kraju, który poznał już przedtem. Musicie panowie — rzekł dr. Koerber — nie zapominać, że całość może tylko wówczas kwitnąć, jeżeli panuje porozumienie między poszczególnemi częściami, że tylko zgoda i niczem nie zamącona praca może przynieść dla kraju te owoce, których sobie panowie życzycie. Takiej pracy udzieli zawsze rząd poparcia.

Czerniowce 3 września. Drugie powitanie prezydenta ministrów na Bukowinie odbyło się w Łużanach. Na dworcu zebrali się przedstawiciele władz, między nimi wójt gminy, Ożelocki i gmina wyznaniowa. Deputacya z Zastawnej prosiła prezydenta ministrów o założenie tam starostwa.

Przemawiał poseł Pihuljak w imieniu stowarzyszeń gimnastycznych „Sicz“.

Na powitanie Pihuljaka odpowiedział dr. Koerber, że wspomniane stowarzyszenia tylko wtedy odpowiedzą swemu celowi, jeżeli ściśle trzymać się będą ustaw i bez wszelkiego ubocznego zamiaru starać się wypełnić swoje statutami nakreślone zadanie.

O godz. 9·30 rano przyjechał dr. Koerber do Czerniowiec. Prezydent kraju ks. Hohenlohe przedstawił reprezentantów władz, zebranych na dworcu. Prezydenta powitali: marszałek Lupul, metropolita Repta, gr.-kat. kanonik Kostelecki, zbór izraelicki, burmistrz Kochanowski z obu zastępcami, przedstawiciele uniwersytetu i szkół.

Z dworca udał się dr. Koerber do pałacu rządu krajowego, gdzie o godzinie 10ej udzielał audyencyi. Przybył Wydział krajowy z Lupulem na czele, który podziękował prezydentowi ministrów za przybycie i dotychczasowe poparcie, a zapewniając o przywiązaniu kraju do dynastyi wręczył memoryał, zawierający przedstawienie najpilniejszych potrzeb kraju.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 3 września. J. hr. Krasicki z Rosyi. J. hr. Jabłonowski z Zagwoździa. T. Jarosz z Rawy ruskiej. J. Unrug z Rusiatycz. A. Wimmer i R. Brandstätter z M. Ostrawy. Dr. A. Kowenicki z Brzeżan. O. Freund z Wrocławia. K. Ritzmann z Szwerynu. H. Dąmbska z Borysławia. F. Bergmann z Zatca. Dr. M. Rudnitz z Czerniowiec. W. Haladewicz ze Złoczowa. J. Ujejska z Dynysowa. S. Zawistowski z Supranówki.

HOTEL FRANCUSKI

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 3 września. F. Brodziński i G. Jarosławski ze Lwowa. J. Żabski z Sokala. J. Leśniańska z Trembowli. A. Łukaszewscy z Dąbrowy. J. Riff i H. Piesen z Krakowa. J. Sellier z Sołotwiny. W. Ihm z Hanau. A. Opolski ze Stryja. G. Röhmer z Czerniowiec. S. Jakubowscy z Radymna. H. Pollak z Pragi. J. Ernst i K. Sellner z Wiednia. A. i P. Anatra z Odessy. N. Goldowa ze Złoczowa. J. Opieńscy z Żółkwi. A. Łodyńscy z Derewlan. B. Wierzchleyscy z Kabarowiec. W. Racięski z Kołomyi. H. Schaper z Iserlonu. A. Wecera z Pragi. W. Raciborski ze Zborowa.

Wiedeń 3 września. (Giełda towarowa). Cukier 22·25—22·35 (spokojnie). Spirytus 53·60—54·00 (osłabiony). Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 3 września. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 00·00.

Paryż 3 września. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 98·55. — Mąka („Fleur de Paris“) 30·55.

Frankfurt 3 września. (Giełda zagraniczna). Kredyty austyackie 204·50. Koleje państwowe 000.00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 191·40. — Laura 000·00.

Budapeszt 3 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na październik 10·18—10·19, na kwiecień 10·51—10·52; żyto na październik 7·70—7·72, na kwiecień 8·07—8·08; owies na październik 7·03—7·04, na kwiecień 7·33—7·34; kukurudza na sierpień 7·22—7·23, na wrzesień 7·21—7·22, na maj 00·00—00·00. Rzepak na sierpień 11·85—11·95. — Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: słaba. — Usposobienie: słabe. — Pogoda: deszcz.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30. Wiedeń 3 września.

Marki 117.25, renta majowa 99.40, węgierska renta koronowa 97·00, akcye: austr. zakł. kredyt. 649 50, węg. zakł. kred. 757.00, anglobanku 281.00, unionbanku 526.00, bankvereinu 538·00, länderbanku 433.50, kolei państw. 641 00, lombardy 89 50, akcye kolei Elbethal 424.75, fabryki broni 000·00, tytoniowe 0000·00, alpiny 443.50, Rima Muranyi 503.50, prag. Tow. żel. 0000·00, losy tureckie 129·50, ruble 253·25. Usposobienie: spokojne.

Lwów 3 września. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.— do 588.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 585·00 do 545.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101 50 do 102·20, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·20 do 99.90 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·80 do 100 00.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 99.70 — 100·40 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.80 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1878 $4\frac{1}{2}$ proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1898 r. 99.80—100.00 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.00 do 97.70. $4\frac{1}{2}$% po 200 koron 100.50 do 101.80.

Monety. Dukat cesarski 11.26—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 253.00—254.50 Sto marek 117.10 do 117·60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 3.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.35, 10.40*
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.30.
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.55**, 4.10*, 8.35, 6.20*, 10.55
Do Rzeszowa: 3.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 3.05, 6.40*, 11,05*.
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10* (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Kołomyi i Zydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: 6.42, 7.30, 11.45, 1.47, 8.15, 4.30, 5.03, 7 54*, 9.12* (od 8/5 do 11/9 włącznie).
Z Janowa: 8.20, 1.16, 4.45, 9.25* (od 1/5 do 30/9 włącznie) 10.10* (od 15/5 do 31/8 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 9.35* (od 1/6 do 11/9 w niedziele i święta).
Z Lubienia W.: 11.55* (od 15/5 do 11/9 w niedz. i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: 5.48*, 9.30, 10.50, 12.32, 2.05, 3.35, 5.05; 7.05*, 8.04*, 11.10*.
Do Janowa: 6.50, 9.15, 1.35 (od 15/5 do 31/8 w niedzielę i święta), 3.18, 5.48.
Do Szczerca: 1.45 (od 1/6 do 11/9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 15/5 do 11/9 w niedz. i święta).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Z drukarni E. Winiarza.